

Dziennikarzom puszczają nerwy

1 marca 2010

Jednym z dobrych znajomych mojego taty był pewien leśniczy. Był on byłym żołnierzem. Walczył we wrześniu 1939 roku. Często rozmawiał z tatą o walkach z Niemcami. Ale w sumie wracał do kilku tych samych opowieści. On sam był amunicyjnym przy ciężkim karabinie maszynowym. Celowniczym karabinu był Białorusin. Przy odpieraniu ataku chodziło o to, by pozwolić Niemcom podejść jak najbliżej, nie bliżej jednak niż na rzut granatem. Rozpoczęcie strzelania ze zbyt dużej odległości mogło spowodować dwie rzeczy: niezbyt skuteczne strzelanie do Niemców, wykrycie stanowiska cekaemu i następnie zlikwidowanie obsługi karabinu maszynowego. Taki sam skutek dawało pozwolenie na zbyt bliskie podejście Niemców. Celowniczy cekaemu musiał nie tylko mieć bardzo dobry wzrok, musiał także mieć wielkie opanowanie i odwagę. Nie wszyscy wytrzymywali.

Według opowiadań znajomego, wielkie wrażenie na nim robiło opanowanie Białorusina. Tak było w czasie odpierania ataków Niemców, tak było w czasie nocnych ataków na bagnety w czasie zdobywania Piotrkowa Trybunalskiego, który przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk. W dzień miasto zdobywali Niemcy, w nocy odbijali je Polacy. Znajomy mojego ojca później razem z tym samym celowniczym brał udział w obronie Warszawy aż do jej kapitulacji i pójścia do niewoli niemieckiej 28 września 1939. Kiedykolwiek tato spotykał się ze znajomym przy małej wódce i herbacie, w jakimś momencie powracał wątek walk we wrześniu 1939 roku. Wielokrotnie bliskie spotkania ze śmiercią, widok załamujących się psychicznie żołnierzy, widok innych, którzy dawali przykład swoim zachowaniem, pozostał na trwale w pamięci leśniczego.

Później, w książkach, we wspomnieniach o II wojnie światowej wielokrotnie natykałem się na pozytywne opinie Polaków o postawie Białorusinów. Ci ostatni nie musieli walczyć do ostatnich dni września. Mogli dezertować, opuszczać szeregi,

kiedy wiadomo było, że wojna z Niemcami we wrześniu 1939 była już przegrana. Polska w końcu była krajem wielonarodowym. Różnie się układało między Polakami a mniejszościami narodowymi pod okupacją niemiecką lub okupacją ZSRS. Kiedy przywołuję w pamięci przeczytane książki, artykuły, rozmowy, odnajduję mało ocen negatywnych dotyczących zachowań Białorusinów wobec Polaków w czasie okupacji.

Aktualnie w mediach w Polsce co rusz pokazuje się Białoruś. Aleksander Łukaszenka jest dyżurnym prezydentem kraju wrogo nastawionego do mniejszości polskiej.

W oglądanym przeze mnie programie telewizyjnym rozmówcy mówili o tym, że na Białorusi mieszka 4 proc. osób pochodzenia polskiego. Statystyki zaś podają, że na Białorusi mieszka 10.045.000 osób. W tym 1.142.000 to Rosjanie, 237.000 to Ukraińcy. Oficjalne statystyki mówią, że na Białorusi ma być 396.000 osób pochodzenia polskiego.

No więc o co chodzi? Gdzie jest problem? Jeśli za przykład weźmiemy Rosjan, to jest ich w porównaniu do mniejszości polskiej trzy razy więcej, a o problemach z tą mniejszością się nie słyszy?

W czasie mojego niedawnego pobytu w Polsce zapytałem znajomych, którzy mają rodziny na Białorusi, o to, na czym polega problem Polaków mieszkających w tym kraju?

Moi rozmówcy powiedzieli mi, że prawda jest taka, że osób pochodzenia polskiego mieszkających na Białorusi jest według nich prawie 10 proc., czyli około miliona. Sprawa stosunków osób polskiego pochodzenia z Białorusinami jest złożona. Według moich rozmówców, osoby pochodzenia polskiego należą do białoruskiej elity. Są to lekarze, weterynarze, dentyści, prawnicy. Polacy są często nieco zamożniejsi od Białorusinów.

W okresie kiedy Białoruś była jedną z republik dawnego ZSRS, na stanowiskach kierowniczych w administracji państwowej republiki białoruskiej, w milicji, w wojsku, w KGB przeważnie

byli Rosjanie.

Według moich rozmówców, w latach dziewięćdziesiątych paru ministrów białoruskiego rządu miało polskie pochodzenie.

Od roku 1994, kiedy to prezydentem Białorusi został Aleksander Łukaszenka, następuje stopniowe zastępowanie osób pochodzenia rosyjskiego i polskiego na stanowiskach kierowniczych w administracji państwowej, milicji, rdzennymi Białorusinami. Wiele osób nie afiszuje się polskim pochodzeniem, obawiając się utraty uprzywilejowanych stanowisk pracy.

Aleksander Łukaszenka utrzymuje dobre stosunki z Rosją. Białoruś kupuje od Rosji surowce energetyczne, czyli gaz, ropę naftową. Białoruś nie ma możliwości ze względu na swe położenie geograficzne na dokonanie zakupu gazu i ropy od innego państwa poza Rosją.

Sugestie polityków i komentarze dziennikarzy mówiące o tym, by Białoruś była mniej prorosyjska, są po prostu nierealne. To tak, jakby powiedzieć Białorusinom, marznijcie w domach, bo w ten sposób będziecie bardziej Europejczykami. Za to że nie kupicie gazu od Rosji, będą was kochać w Polsce i w Unii Europejskiej... Bzdura, prawda?

Według mnie, prezydent Łukaszenka nie jest prorosyjski. On manewruje. Chce, by Białoruś była bardziej dla Białorusinów. Według mnie, nie jest on też komunistą, którego czasami przezywa się poniżająco kołchoźnikiem. Według mnie, to raczej realista, który rozumie, że gwałtowne otwarcie gospodarki na kapitalizm może dla mieszkańców Białorusi, kraju, w którym nie ma ludzi doświadczonych regułami gry w gospodarce kapitalistycznej, przynieść więcej negatywnych skutków niż pozytywnych.

Weźmy przykład Rosji. Po upadku komunizmu potworzyły się tam mafie. Przemysł naftowy został wykupiony przez zagranicznych biznesmenów. Często biznesmeni ci nie płacili podatków. Szło to w parze z przedstawianiem tych ludzi przez nierosyjskie

media jako osoby tworzące demokrację w Rosji. Dopiero powrót ludzi z aparatu służb specjalnych doprowadził do tego, że biznes naftowy zaczął płacić podatki, Rosjanie zaczęli otrzymywać emerytury i świadczenia socjalne.

Część z czytelników tego tekstu być może była na Kubie. Wielu zapewne zadało sobie pytanie o to, czy ten kraj powinien tak jak Polska dokonać obalenia tamtejszego systemu własności państwowej. Odpowiedź nie jest łatwa. Jeśli jutro dokonałaby się taka zmiana, to z miejsca pojawia się olbrzymi kapitał zagraniczny i pierwsze, co robi, to wykupi wybrzeże. W konsekwencji biedacy z wewnątrz wyspy nie będą mogli nawet wykąpać się w morzu, którego są współwłaścicielami. Nie obalać komunizmu, to pogrążyć się w biedzie. I tak źle, i tak niedobrze. Myślę, że postrzeganie zagrożeń związanych z napływem obcego kapitału jest jednym z powodów tego, że na Kubie nie ma za dużo zwolenników obalenia tamtejszego systemu własności państwowej.

Upadek Związku Sowieckiego zaskoczył Białoruś i Białorusinów. Elity białoruskie były bardzo skromne. Na dodatek nie było tak jak w Polsce prywatnego rolnictwa, małego biznesu, nie było wolnego kapitału.

Aleksander Łukaszenka powoli otwiera się na kapitalizm i Europę. Wygląda na to, że chce zyskać na czasie, że chce wykształcić własne kadry, chce stopniowo nauczyć Białorusinów gospodarki rynkowej i stopniowo oddać im ich kraj w ich własne ręce. Osobiście nie widzę w tej postawie nic złego. Jak my, Kanadyjczycy czy Polacy, zachowalibyśmy się, gdyby nagle stało się tak, że przedstawiciele mniejszości zajmowałyby większość stanowisk kierowniczych w administracji, policji itd.?

Wydaje mi się, że część dziennikarzy polskich pisze o rządzie białoruskim źle, bo może tak pisać. Polscy dziennikarze nie oglądają się przy tym na przeszłość stosunków historycznych między Polakami a Białorusinami. Nie były one złe. Dziennikarze nie wybiegają też myślami w dalszą przyszłość.

Czy Białoruś będzie w przyszłości częścią Rosji, jak sugerują niektórzy? Uważam, że nie. Uważam też, że nie jest to intencja prezydenta Łukaszenki ani intencja samych Białorusinów. Gdyby tak miało być, to Łukaszenka nie zastępowałby Rosjan na stanowiskach kierowniczych w wojsku, administracji Białorusinami. Łukaszenka powoli chce uniknąć niezadowolenia samych Białorusinów, chce, by Białorusini stawali się bogatsi, by stawali się lepiej wykształceni i by stawali się właścicielami swego kraju. Prezydent Łukaszenka robi dokładnie to samo co nasz prezydent Lech Kaczyński. Paradoksalnie tego ostatniego też polskie i niepolskie media przedstawiają jako skrajnego nacjonalistę. Ponieważ polskie elity stoją jakoś na drodze do budowy elit białoruskich, prezydent Łukaszenka od czasu do czasu postraszy bogatszą i prężną mniejszość polską. Z drugiej strony, nie widać na Białorusi żadnych represji w sferze wolnych zawodów. Tutaj Polacy mają pełne pole do rozwoju.

Uważam, że w perspektywie 10 lat Białoruś będzie starała się otworzyć i bardziej współpracować z Unią Europejską. Dlaczego? Białoruś ma mało zasobów naturalnych. Kraj ten będzie musiał nauczyć się sprzedawać swoją wiedzę i swoją pracę. Rosja jeszcze długo nie będzie oferowała poziomu wiedzy, poziomu życia równego Unii Europejskiej. Dobrze by było, by polscy dziennikarze i polscy politycy dostrzegali, co daje Rosja, co oferuje Unia Europejska i by byli dalekowzroczni. Białoruś będzie potrzebowała bogatej mniejszości polskiej. Chodzi o to, żeby polscy politycy w przypływie miłości nie zaszkadzili mniejszości polskiej na Białorusi.

Delikatna jest różnica między kimś, kogo się naśladowuje i od kogo chciałoby się uczyć, a kimś komu się zazdrości i kogo w sumie się nie lubi.

Przyjaźń, neutralność łatwo można zniszczyć. Polska miała w swej dalszej i bliższej historii wystarczająco dużo wrogów i ludzi jej nieprzychylnych.

Z punktu widzenia długofalowych interesów Polski, dobrze będzie, jeśli Białoruś będzie stabilna. Trzeba liczyć na to, że będzie częścią Unii Europejskiej. Do tego pobudzi Białorusinów impuls naśladowania zamożniejszych i lepiej żyjących Polaków.

Jestem w tej mierze optymistą. Dobrem jest to, że po stronie białoruskiej nie ma negatywnych dla Polaków wzorców-bohaterów, wzorców, które by dzieliły oba narody. Na Białorusi nie było kogoś na miarę Stepana Bandery.

Mam wrażenie, że Łukaszenka chce, żeby Białoruś była neutralna, żeby miała elity, i chce z tymi elitami wejść kiedyś do Unii Europejskiej. Dziennikarze w Polsce nie powinni oczekiwać od Białorusi niczego więcej niż tego, czego oczekiwali od polskiego rządu, gdyby przyszło mu pracować w podobnych do Białorusi warunkach. Nie powinny puszczać im nerwy. Dziennikarze w Polsce ulegają zbyt łatwo politycznej poprawności. Wydaje się, że uważają, że jak ktoś był w przeszłości dobry, to niezależnie jak się go opisze, to i tak dalej dobrym będzie. O kimś, kto, no cóż, w przeszłości nie zawsze zachował się tak, jak od niego oczekiwano, na wszelki wypadek pisze się dobrze.

Na Białorusi bardzo wiele osób, w tym i osób niepolskiego pochodzenia, mówi i czyta po polsku. Przyglądają się one temu, co się w Polsce pisze i mówi o ich kraju.

Lekarze mają zasadę, która mówi: po pierwsze, nie szkodzić. W odniesieniu do dziennikarzy zasada ta oznacza zachowanie spokoju, roztropności i optymizmu.

Autor: Janusz Niemczyk

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)